

Sąd nie powinien był w ogóle rozpatrywać sprawy Zdzisława Najdera.

Andrzej Szmak

W GRUNCIE rzeczy jedynym dowodem na to, że Zdzisław Najder był agentem CIA — powiedział w trakcie rozprawy rewizyjnej w Izbie Wojskowej Sądu Najwyższego obrońca oskarżonego, mecenas Andrzej Kruszek — jest pismo sygnowane przez wysokiego funkcjonariusza MSW, utrzymujące, iż stanowisko dyrektora Sekcji Polskiej Radia „Wolna Europa” jest niezmiennie od lat obsadzane przez kadrowych pracowników CIA, zaś Zdzisław Najder otrzymał je za zasługi dla amerykańskiego wywiadu.

Cały akt oskarżenia oparty został na domniemaniach, a proces miał charakter wybitnie poszlakowy. Okręgowy Sąd Wojskowy w Warszawie nie miał do dyspozycji ani jednego bezpośredniego dowodu uzasadniającego zarzuty zawarte w akcie oskarżenia.

Co najwyżej były podstawy do przypuszczeń, że Zdzisław Najder mógł być szpiegiem, ale przypuszczenia w prawie karnym nie są dowodami, tym bardziej że Zdzisław Najder nie mógł się bronić, rola zaś obrońcy z urzędu, mecenas Złocha, polegała jedynie na statystowaniu, a nawet na działaniu na niekorzyść oskarżonego. (Rola, jaką odegrał w tym procesie mecenas Złoch powinna mieć się Naczelna Rada Adwokacka — przyp. A.S.)

Te podstawy do przypuszczeń to: znalezienie w piwnicy domu letniskowego Zdzisława Najdera przesłano pół roku po jego wyjeździe z kraju, i ponad miesiąc po wszczęciu śledztwa fragmenty szpiegowskiego pojemnika służącego do przekazywania wiadomości (imitacja polnego kamienia), treść kartki ukrytej w skrytce w biurku wskazująca na powiązania z obcym wywiadem oraz koperta, zaadresowana na nazwisko Najdera przez człowieka, który przekazywał instrukcje szpiegowi, który był świadkiem przesłuchania domku letniskowego Najdera, wniósł o przekazanie sprawy do ponownego rozpoznania przez Okręgowy Sąd Wojskowy w Warszawie. Skład orzekający Izby Wojskowej SN pod przewodnictwem przewodniczącego wydziału

pytanie: jaki jest powiązanie pomiędzy tymi dowodami a Zdzisławem Najderem. Dowodami, znalezionymi w takich miejscach, że co najmniej zastanawiające jest, że pozostawił je tam człowiek, którego zasługi dla amerykańskiego wywiadu były tak wielkie.

W czasie, jaki upłynął pomiędzy skazaniem Zdzisława Najdera a rozprawą rewizyjną, wiele się w Polsce zmieniło. Jeden z byłych dyrektorów Sekcji Polskiej RWE Jan Nowak-Jeziorański oraz obecny — Marek Łatyński gościli nawet ostatecznie w Polsce. — Wydaje się jednak — stwierdził mecenas Kruszek — że nawet wówczas, w roku 1983 taki werdykt sądu był nie do przyjęcia. Co więcej, cała sprawa z powodu braku wiarygodnych i bezpośrednich dowodów w ogóle nie nadawała się do prowadzenia w trybie procesowym, stosowanym wobec nieobecnych. Doprowadziło to do naruszenia podstawowych zasad postępowania w polskim procesie karnym: bezstronności i domniemania niewinności oskarżonego (in dubio pro reo), a także zasady swobodnej oceny dowodów. Takich bowiem nieodwołalnych, a przy tym możliwych do sprawdzenia dowodów działalności szpiegowskiej Zdzisława Najdera (poza pełnieniem funkcji dyrektora) ani śledztwo, ani proces nie ujawniły. Co więcej, rewizja nadzwyczajna wniesiona przez prezesa Sądu Najwyższego nie daje żadnych wskazówek, że takie dodatkowe dowody mogą istnieć.

— Nie ma dowodów i nie ma podstaw do skazania — zakończył swoje wystąpienie mecenas Kruszek, wnosząc o uniewinnienie Zdzisława Najdera — z powodu braku dostatecznych dowodów winy. Wcześniej prokurator, płk Przemysław Tomaszewski, z uwagi na naruszenie zasad bezpodmiotowości i udatności rozprawy (przed sądem nie przesłuchano nawet letniczego, który był świadkiem przesłuchania domku letniskowego Najdera), wniósł o przekazanie sprawy do ponownego rozpoznania przez Okręgowy Sąd Wojskowy w Warszawie. Skład orzekający Izby Wojskowej SN pod przewodnictwem przewodniczącego wydziału

rewizyjnego płk. Henryka Kmiecika skorzystał jednak z jeszcze innej możliwości i, uchylając wyrok sądu pierwszej instancji, przekazał sprawę prokuraturze do uzupełnienia postępowania przygotowawczego.

Sąd rewizyjny uznał, że ani śledztwo, ani proces nie dostarczyły niepodważalnych, jednoznacznych dowodów na to, że Zdzisław Najder był agentem obcego wywiadu, zaś Okręgowy Sąd Wojskowy w Warszawie całkowicie niesłusznie stanął na stanowisku, że procedura procesowa obowiązująca wobec oskarżonych nieobecnych stawia w sferze oceny dowodów mniejsze wymagania. Polskie prawo — na co zwraca uwagę rewizja nadzwyczajna — nakazuje co wreszcie odwrotnego, szczególnie wnikliwą analizę materiału procesowego i oparcie werdyktu wyłącznie na dowodach absolutnie niepodważalnych.

— Okręgowy Sąd Wojskowy w Warszawie tym wymaganiom nie sprostał — przyznał płk Henryk Kmiecik — co więcej nie określił ani czasu, ani miejsca, ani okoliczności, ani wreszcie charakteru informacji, jakie miał przekazywać obcemu wywiadowi Zdzisław Najder. Sąd pierwszej instancji nie powinien był w ogóle rozpatrywać sprawy, lecz zwrócić ją prokuraturze do uzupełnienia śledztwa.

Przewodniczący składu orzekającego, który skazał Zdzisława Najdera na karę śmierci, płk Monarcha, od kilku lat jest już na zasłużonej emeryturze, przyjdzie mu zatem analizować ten werdykt wyłącznie we własnym sumieniu.

Płk Kmiecik zdaje sobie oczywiście sprawę, że opinia społeczna oczekiwała uniewinnienia Zdzisława Najdera. Ta presja była tak silna, że w pewnym momencie zastanawiał się nawet, czy nie wyłączyć się ze sprawy. Ktoś tę rewizję musiał jednak rozpoznać.

— Nie możemy orzekać merytorycznie, że jest niewinny, bo opierając się na aktach procesowych tego nie wiemy — powie już po zdjęciu łańcucha sędziowskiego. Nie ulega natomiast dla płk. Kmiecika wątpliwości, że proces Zdzisława Najdera jest przykładem rozstrzygnięcia spraw politycznych przy pomocy prawa karnego.

Dodajmy, że choć wymierzona Zdzisławowi Najderowi kara śmierci ma wymiar przede wszystkim symboliczny (wystarczyłoby stawienie się Zdzisława Najdera przed sądem, aby wyrok utracił moc obowiązującą), a od roku 1968 nie wykonano w Polsce kary śmierci, za szpiegostwo, to wyrok z roku 1983 polskiemu sadowictwu chłuby nie przynosi. Niezależnie od tego, jakie efekty przyniesie uzupełnienie śledztwa.

KILKA PYTAŃ DO GENERALA

W 88 nr. „Przeglądu Tygodniowego” na stronie 14 została zamieszczona wypowiedź z przedruku prezesa Zarządu Głównego ZBoWiD gen. broni Józefa Kamińskiego o świadczeniach pieniężnych dla kombatan-tów i więźniów obozów hitlerowskich. W związku z wypowiedzią pana generała mam do niego, i nie tylko, kilka pytań.

— Status kombatanta mają więźniowie obozów hitlerowskich, a czym różnią się obozy hitlerowskie od stalinowskich i kto upomni się o nadanie statusu kombatanta

byłym więźniom obozów stalinowskich?

— Kto wynagrodzi materialnie więźniów obozów stalinowskich za katorżniczą pracę za pację chleba i miszkę balandy?

— Kto wynagrodzi za mienie pozostawione na Wschodzie podczas wywozek i aresztowań?

— Jak długo jeszcze będą w ZBoWiD-zie oprawcy epoki stalinowskiej, funkcjonariusze PUBP i wymiaru sprawiedliwości?

— Jak długo jeszcze ZBoWiD odmawiał będzie przynależności do tej organizacji ludziom, którzy walczyli przeciw najazdowi i okupacji stalinowskiej?

— Gdzie mają szukać odznaczeń bojowych ludzie, którym odebrano je podczas aresztowań przez PUBP po powrocie z Zachodu, po zakończeniu działań wojennych?

To było tylko kilka z kilkunastu pytań, które przez dziesięciolecia gnębią pokrzywdzonych. Dlatego też w imieniu swoim, jak również w imieniu członków Związku Sybiraków w Kętrzynie, proszę Szanowną Redakcję o zamieszczenie niniejszego listu. (...)

KAZIMIERZ BACZEWSKI
Zarząd Koła Związku Sybiraków
w Kętrzynie